



HALINA PRZYŁĘCKA

Warszawa, 23 maja 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Halina Maria Przyłęcka z d. Fijałkowska
Imiona rodziców	Paweł i Stanisława
Data urodzenia	1 maja 1892 r. w Płyćwie
Zajęcie	archiwistka PCK
Wykształcenie	Wydz. Przyrodniczy Uniwersytetu Genewskiego
Miejsce zamieszkania	Warszawa, Piusa XI 47 m. 5
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

W czasie powstania warszawskiego mieszkałam w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej 35, razem z mężem Stanisławem Janem Przyłęckim (ur. 1891), doktorem chemii-fizjolog., profesorem UW, docentem Wydziału Lekarskiego, z synem Wojciechem Franciszkiem Jerzym Przyłęckim(ur.1919) studentem Politechniki Warszawskiej i córką Bożenną Marią Ireną Przyłęcką (ur. 1928), uczennicą gimnazjum. Oprócz mieszkańców domu w chwili powstania znalazło się około ... osób z miasta, które nie doszły do [swojego] domu. Razem było w budynku około 120 osób.

4 sierpnia wieczorem jakiś powstaniec lat około 12 przybył do naszego domu i powiedział, by mężczyźni uciekli. Zebraliśmy się na podwórzu i radziliśmy, co robić. Wystąpił inż. Janota,

mówiąc, iż jest to prowokacja i że uciekać nie należy. Uciekła wtedy rodzina Kwiatkowskich, która przeżyła powstanie. W naszym domu i w okolicy najbliższej powstańców nie było.

5 sierpnia między godz. 10.00 a 11.00 wpadł oddział około dziesięciu SS-manów i Ukraińców, wołając raus. Na ulicy oddzielili oni mężczyzn od kobiet, kazali rzucić się na jezdnię i patrzeć, jak podpalony przez nich dom płonie. Prawie nic ze sobą nie zabrałam, prócz drobiazgów, między innymi zabrałam rękopisy prac męża, które później zakopałam na ul. Piusa XI. Dół ten został później rozkopany i po powrocie do Warszawy w 1945 roku stwierdzono, iż część prac męża zaginęła. Po chwili Niemcy kazali wystąpić trzem młodym chłopcom z grupy mężczyzn, którzy na rozkaz wykopali dół i zakopali leżące na ulicy zwłoki z pierwszych dni powstania.

Następnie, podczas gdy mężczyźni leżeli na jezdni, kobietom kazano wstać i popędzono nas naprzeciwko gmachu przy al. Szucha, gdzie dawniej było Ministerstwo Oświaty. Tam na skwerku koło basenu stałyśmy, dołączając się do dużej grupy kobiet tam już stojących. Po chwili zajechały trzy czołgi, z jednego z nich dobrą polszczyzną przemówił wojskowy, dając rozkaz, by wystąpiły młode kobiety, że pójdą do pracy. Rozpoczęły się okropne sceny, gdy Niemcy oddzielali matki od dzieci. Za pierwszym razem, gdy dziecko nie puściło matki, było odpychane, za drugim razem bite, a za trzecim razem Niemiec wrywał rewolwer. Trzymałyśmy nieszczęśliwe maleństwa, którym matki zabierano, by tym dzieciom ocalić życie. Kilkaset kobiet młodych odstawiono. Zabrano i moją córkę. Chciałam pójść razem z nią, lecz mnie odepchnięto. Kazano kobietom oddzielnym odmaszerować kilkadziesiąt kroków, po czym Niemiec mówiący po polsku przemówił tak mniej więcej: „– A teraz powiem, jaka będzie wasza pierwsza praca. Wasi bandyci otoczyli w PAST-cie na Piusa naszych dzielnych żołnierzy, są między nimi zabici i ranni. Bandyci wasi nie dopuszczają żywności ani lekarstw. Wy pójdziecie przed czołgami i na czołgach, musicie zanieść żywność i lekarstwa naszym żołnierzom, a przynieść zabitych i rannych. Z naszej strony nie padnie ani jeden strzał, jeśli zginiecie, zginiecie z rąk waszych bandytów”. Córka mi opowiadała, iż uprzedzano kobiety, że każda próba ucieczki skończy się śmiercią. Niemcy, obładowani amunicją, poździerali z Polek szale i płaszcze, okryli się tym, ukrywając amunicję, i szli razem z kobietami. Ustawiono kilka szeregów kobiet przed czołgami, córka szła w pierwszym. Dalej jechał czołg, na którym były także umieszczone kobiety, za czołgami to samo. Pochód taki skręcił w ul. Piusa XI, kazano Polkom machać białymi chustkami. Pomiędzy ul. Mokotowską a Kruczą powstaniec z okna rzucił butelkę z benzyną na pierwszy czołg, bardzo celnie, czołg zapłonął. Dziewczęta sprzed czołgu i trochę poparzone z czołgu rzuciły się do ucieczki, dobiegły do barykady



na ul. Kruczej przy Piusa XI, gdzie powstańcy wciągali je za barykadę. Tylko obsada Polek przed i na pierwszym czołgu ocalała, inne Niemcy odprowadzili do grupy, gdzie ja byłam, przy czym zapowiedzieli, iż eksperyment się nie udał, jutro powtórzymy go od rana.

Córka moja, obecnie studentka chemii, mieszka wraz ze mną.

Wieczorem wpędzili nas Niemcy na wewnętrzne podwórze gmachu b. Ministerstwa Oświaty, od strony Al. Ujazdowskich. Tam nas trzymano do południa następnego dnia. Opowiadano, iż na tym podwórzu uprzednio rozstrzeliwano Żydów.

Następnego dnia gestapowiec do nas przemówił: „– Idźcie do waszych. Zobaczycie, jaka jest nasza potęga, powiedzcie swoim, aby zaprzestali walki”. Mieli nas zaprowadzić do pl. Zbawiciela. Doprowadzono nas do rogu ul. Litewskiej i Marszałkowskiej, dalej kazano nam biec. Na rogu ul. Litewskiej i Marszałkowskiej stały karabiny maszynowe. Jedna z pań powiedziała do SS-manów: „– Wiem, że za chwilę nas rozstrzelacie”, na to ten pochwycił ją za ramię i zaczął strasznie bić po twarzy, potem szła, chwiejąc się.

O mężu i synu dotąd nie mam żadnej wiadomości. Od księży: kanonika Pogorzelskiego i Jana Ostrowskiego, który przebywa pod Łodzią i księdza Cegłowskiego, zwolnionych z ul. Szucha słyszałam, iż grupę mężczyzn, gdzie przebywali mąż mój i syn, odprowadzono na al. Szucha 12. Obecnie męża mego poszukiwał na terenie Niemiec Uniwersytet w Sztokholmie, chcąc mu ofiarować katedrę – dotąd na próżno. Składałam do akt napisane przeze mnie wspomnienie tego okresu oraz listę nazwisk znanych mi osób, które prawdopodobnie były zabrane w al. Szucha 12, a dotąd nie wróciły i nie dały o sobie żadnej wiadomości, oraz numer „Przekroju” bez daty, zaczynający się od słów: „Mieczysław Wiencek PAP”.

Ksiądz Pogorzelski przebywa obecnie w Warszawie.

Odczytano.